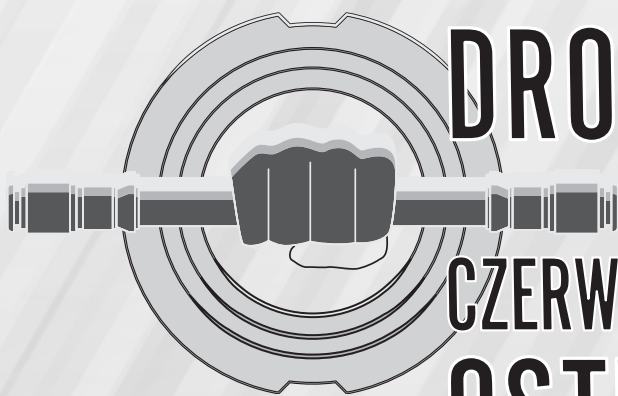


**STAR  
WARS**

**INKWIZYTORKA**



**DROGA**

**CZERWONEGO  
OSTRZA**

**DELILAH S. DAWSON**

**TŁUMACZENIE: KRZYSZTOF KIETZMAN**

*Dla tych, którzy nigdy całkiem nie pasują.  
Którzy byli gnębieni za to, co kochają.  
Którzy nigdy nie czuli się normalni.  
Świetlistymi istotami jesteśmy.  
Nie dajcie sobie umówić, że jest inaczej.*

# STAR WARS™ CHRONOLOGIA



## WIELKA REPUBLIKA

ŚCIEŻKA ZDRADY  
KONWERGENCJA  
WYPRAWA DO ZAGINIONEGO MIASTA  
BITWA O JEDHE  
KATAKLIZM  
MISJA NA PLANETĘ X  
ŚCIEŻKA ZEMSTY  
ŚWIATŁO JEDI  
W CIEMNOŚĆ  
PRÓBA ODWAGI  
BURZA NADCIĄGA  
NA RATUNEK VALO  
POŚRÓD CIENI  
NAWAŁNICA  
FATALNA MISJA  
GASNĄCA GWIAZDA  
HORYZONT PÓŁNOCY  
AKOLITA



## UPADEK JEDI

DOOKU: STRACONY DLA JEDI  
OPowieści JEDI  
MISTRZ I UCZEŃ

### MROCZNE WIDMO. EPIZOD I

PRÓBA KRÓLOWEJ  
CIEŃ KRÓLOWEJ

### ATAK KLONÓW. EPIZOD II

INKWIZYTORKA. DROGA CZERWONEGO OSTRZA  
NADZIEJA KRÓLOWEJ  
BRACIA  
WOJNY KLONÓW

KATALIZATOR (wprowadzenie do filmu  
*Łotr 1. Gwiezdne wojny – historie*)

DYNASTIA THRAWNA. CHAOS  
DYNASTIA THRAWNA. WYŻSZE DOBRO  
DYNASTIA THRAWNA. MNIEJSZE ZŁO

MROCZNY UCZEŃ (na podstawie niezrealizowanych  
odcinków serialu *Wojny klonów*)

### ZEMSTA SITHÓW. EPIZOD III



## RZĄDY IMPERIMUM

OPowieści z IMPERIMUM  
PARSZYWA ZGRAJA  
AHSOKA  
THRAWN  
LORDOWIE SITHÓW  
TARKIN

WIELKA UCIECZKA (wprowadzenie do filmu  
*Han Solo. Gwiezdne wojny – historie*)

HAN SOLO. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE  
SZKARŁATNE SZLIFY  
WOJENNE BLIZNY

NOWY ŚWIT (wprowadzenie do serialu *Rebelianci*)

UTRACONE GWIAZDY

OBI-WAN KENOBI  
ANDOR  
LEIA, KSIĘŻNICZKA ALDERAANA  
REBELIANCI  
THRAWN. SOJUSZE  
THRAWN. ZDRADA



## ERA REBELII

ŁOTR 1. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE

### NOWA NADZIEJA. EPIZOD IV

STAR WARS. Z PEWNEGO PUNKTU WIDZENIA  
BATTLEFRONT II. ODDZIAŁ INFERNO  
UCIECZKA SZMUGLERÓW. PRZYGODY  
HANA SOLO I CHEWBAKKI

DZIEDZIC JEDI

MIECZ JEDI. PRZYGODY LUKE'A SKYWALKERA  
BATTLEFRONT. KOMPANIA ZMIERZCH

### IMPERIUM KONTRATAKUJE. EPIZOD V

Z PEWNEGO PUNKTU WIDZENIA. IMPERIUM  
KONTRATAKUJE

RUCHOMY CEL. PRZYGODY KSIĘŻNICZKI LEI

### POWRÓT JEDI. EPIZOD VI

KSIĘŻNICZKA I ŁAJDAK



## NOWA REPUBLIKA

ESKADRA ALFABET  
ESKADRA ALFABET. PUSTE SŁOŃCE  
ESKADRA ALFABET. CENA ZWYCIĘSTWA  
KONIEC I POCZĄTEK  
KONIEC I POCZĄTEK. DŁUG ŻYCIA  
KONIEC I POCZĄTEK. KRES IMPERIUM  
OSTATNI STRZAŁ

THE MANDALORIAN  
THE MANDALORIAN. SEZON 2  
KSIĘGA BOBY FETTA  
THE MANDALORIAN. SEZON 3  
AHSOKA

ZAŁOGA ROZBITKÓW  
CIEŃ SITHÓW  
WIEZY KRWI



## NASTANIE NAJWYŻSZEGO PORZĄDKU

PHASMA  
RUCH OPORU

### PRZEBUDZENIE MOCY. EPIZOD VII

ESKADRA KOBALTOWA (wprowadzenie  
do filmu *Ostatni Jedi*)

### OSTATNI JEDI. EPIZOD VIII

Z POPIÓŁÓW

### SKYWALKER ODRODZENIE. EPIZOD IX

## OD AUTORKI

Podobnie jak Iskat, będę szczera. Pewna postać w tej powieści odbiera sobie życie, co w Gwiezdnym Wojnach zdarza się rzadko.

Gdy byłam znacznie młodsza, próbowałam popełnić samobójstwo.

Było to przerażające. Bolesne. I okazało się pomyłką.

Całe szczęście, że mi się nie udało.

Następnego dnia zaczęłam spisywać w notesie wszystkie te drobne rzeczy, które dają mi szczęście – ciepło słońca na twarzy, wiatr na plaży, stąpanie boso po miękkiej trawie, masowanie kota po brzuszku. Tworzyłam listę powodów, by żyć dalej. Chociaż zmagalam się – i nadal się zmagam – ze zdrowiem psychicznym, od tamtej pory ani razu nie pomyślałam, by wrócić w tamto mroczne miejsce. Codziennie jestem wdzięczna za to, że żyję.

Nie zdołaliśmy jednak uniknąć samobójstw wśród członków rodziny. Przyglądałam się z boku, jak wpadają

w uzależnienia. Jak cierpią. Wiem, że każdy dzień stanowił dla nich wyzwanie.

Jako osoba, która uniknęła samobójczej śmierci, jako matka, jako osoba neuroatypowa, która zawsze czuła się inna, podchodzę do tej postaci z wielką miłością i wielkim współczuciem. Iskat miała wsparcie, kochającą rodzinę, była inteligentna, utalentowana, a mimo to nie potrafiła uśmieżyć dręczącego ją bólu. Jej wybór niczym rozchodzące się fale wpłynął na jej społeczność i najbliższych – okazał się tragiczny w skutkach.

Jeśli też zmagasz się ze zdrowiem psychicznym, pamiętaj, że z czasem będzie lepiej. Że zawsze jest nadzieja. Że zawsze znajdzie się jakiś powód, by trzymać się życia, choćby wydawał się mikry. Że inni Cię kochają. Że galaktyka Cię potrzebuje i że Twoja nieobecność byłaby tragedią. Musisz opowiedzieć własną historię. Masz do dyspozycji różne formy pomocy, no i są osoby, które Cię wysłuchają.

Niech Moc będzie z Tobą,  
Delilah

**Dawno, dawno temu w odległej galaktyce....**



# CZĘŚĆ PIERWSZA

**PADAWANKA JEDI ISKAT AKARIS** nade wszystko chciała zapunktować u mistrzyni.

Co, niestety, zdarzało się rzadko.

– Choć, Iskat, zobacz. Co czujesz?

Mistrzynie Jedi Sember Vey odstąpiła na bok, by uczennica mogła się lepiej przyjrzeć pradawnemu tekstowi, dopiero co odwiniętemu ze starej, miękkiej skóry eopie. Po przeciwnej stronie kontuaru togrutański sprzedawca nerwowo obracał w palcach długie pasma koralików na szyi. Co chwila mimowolnie zerkał ku przypasanemu w talii mieczowi świetlnemu Sember.

Długo, czerwone palce Iskat sięgnęły ku... Cóż, nie była to do końca książka, a raczej liczne stare, kruche kawałki skóry, ledwie połączone ze sobą nicią ze zwierzęcych jelit – ale nim mogła ich dotknąć, Sember cmoknęła. Dłonie Iskat czym prędzej cofnęły się za plecy. Sember nigdy nie wydawała się nauczycielką aktywną i zaangażowaną. Rzadko kiedy wygłaszała kazania czy udzielała lekcji jak nauczyciele Jedi



w Świątyni. Zamiast przekazywać wyraźne polecenia, oczekiwała, że Iskat będzie się przypatrywać i wyciągać wnioski. Często czekała milcząco w nadziei, iż podopieczna sama obmyśli kolejny krok i dokładnie tego oczekiwała od niej w tej chwili. Jej skupione czarne oczy emanowały cierpliwością. Czterdziestoparoletnia kobieta rasy ludzkiej o złocistej skórze i niebieskawoczarnych, nienagannie splecionych włosach czekała, aż uczennica... Niby co? Ma coś powiedzieć? Coś zrobić? Iskat nie miała pojęcia.

Odkąd Sember wybrała ją na padawanę po Turnieju Jedi, nie przebywały długo w jednym miejscu. Odwiedzały kolejne zapyziałe planety i tłoczne księżycy handlowe, by zamęczać sprzedawców, kolekcjonerów i archeologów, negocjując ceny rozmaitych kuriozów, mających wzbogacić zbiory Archiwów Jedi. Iskat już widywała takie teksty, bogato zdobione zwoje, pradawne miecze świetlne zalepione piaskiem czy skorupiakami, a nawet ząb rankora pokryty misternymi znakami dawno zapomnianego alfabetu. Sember była zdolną negocjantką o pazaakowej twarzy, a Iskat miała świadomość, że jej rolą jest obserwowanie mistrzyni i nabywanie umiejętności przydatnych w rozpoznawaniu i pozyskiwaniu utraconych artefaktów z dziejów zakonu, by te przyczyniały się do rozwoju kolejnego pokolenia uczonych w Mocy.

Ale Iskat znowu nie potrafiła odgadnąć, co kryje się za ciszą ze strony jej mistrzyni.

– Co możesz nam powiedzieć bez dotykania przedmiotu, moja padawancko? – Sember wreszcie przerwała milczenie.

Iskat przerzuciła za ramię długie, splecione brązowe włosy i skupiła się na leżącym przed nią przedmiocie. Zaczerpnęła głęboko tchu i wyostrzyła zmysły.

– Tekst zdaje się być pradawny, mistrzyni. Nie znam samego języka. Poszczególne strony wykonane są z jakiegoś

rodzaju zwierzęcej skóry, niemal przezroczystej. Tusz jest ciemnoczerwony. – Pochyliła się nad artefaktem na tyle, by go nie dotknąć, i powąchała. – Żelazisty aromat. Krew? Zmieszana z jakimś sproszkowanym minerałem.

– Tyle widzisz. A teraz sięgnij przez Moc. Co takiego czujesz?

Iskat zamknęła oczy.

– Ciemność. Pragnienie – powiedziała z zaciekawieniem. – To... chce być czytane, dotykane. Chce być poznane.

Otworzyła oczy, jasnoniebieskie na tle czerwonej skóry, i spojrzała pytająco na mistrzynię. Przez te wszystkie lata zdobyły dziesiątki artefaktów, ale coś takiego Iskat poczuła pierwszy raz.

Sember przytaknęła, co było najbliższym pochwałą gestem, na jaki sobie pozwalała.

– To nie artefakt Jedi – oznajmiła. – To tekst Sithów.

– To co, nie bierzecie? – wtrącił sprzedawca i już wyciągał ręce, by zabrać przedmiot z kontuaru.

– Tego nie powiedziałam – odparła Sember. Dłonią w rękawiczce przesłoniła księgę garbowaną skórą. – Weźmiemy to po obiecanej cenie. Zapewniam, że będzie przechowywane w bezpiecznym miejscu i nie wpadnie w niepowołane ręce.

Iskat miała obserwować bacznie, jak mistrzyni targuje się ze sprzedawcą, ale jej uwagę przykuł sam dokument, teraz będący zaledwie wyrzuceniem pod zwierzęcą skórą. Jeszcze nigdy nie widziała sithańskiego artefaktu. Nic dziwnego, że Sember nie pozwoliła jej go dotknąć. Nadal go jednak wyczuwała. Był jak małe dziecko z wyciągniętymi ramionami, proszące, by wziąć je na ręce.

– Pani asystentka. Czym ona jest? – zainteresował się kupiec, gdy już zamierzały opuścić sklep.

Sember zastanowiła się nad pytaniem.

- Jest Jedi.
- Ale jakiej rasy? Pierwszy raz widzę kogoś takiego. Czerwona skóra, ale nie jest Zeltronką ani Devaronianką.
- Jestem Jedi – oznajmiła zdecydowanym tonem Iskat.
- Dobrze, już dobrze – wycofał się sklepikarz. – Tak tylko pytam.

Choć ostro ucięła jego dociekania, Iskat sama była tego ciekawa. Nikt w Świątyni nie wiedział nic o jej rasie, a według Sember w aktach padawanki brakowało wzmianki o planecie pochodzenia. Miała dwa serca, długie palce i nietypowo przenikliwe zmysły, ale podczas podróży i badań nie natrafiła na żadne informacje o własnej biologii czy historii. Nie po raz pierwszy ktoś niefortunnie zadał pytanie, na które nie знаła odpowiedzi.

W drodze powrotnej na statek Sember trzymała księgę przez zwierzęcą skórę, jakby chciała ograniczyć kontakt fizyczny z artefaktem. Weszły trapem na pokład promu T-6, nazwanego przez Iskat „Lirą” po tym, jak dziewczyna przeczytała gdzieś, że statki powinny mieć nazwy. Dla Sember był to po prostu T6-315. Gdy padawanka uruchamiała silniki, mistrzyni natychmiast schowała znalezisko w sejfie, w którym transportowały cenne znaleziska do Świątyni.

– Potrafisz przeczytać ten tekst? – spytała Iskat.

Sember przeraziła się na samą myśl.

– Nie śmiałybym próbować. Dobrze ci radzę: zapomnij o tej rzeczy, odetnij się od niej. Ciemna strona jest natarczywa jak robale yista, wążące ci pod skórę i stopniowo cię zatruwające. Rada Jedi podejmie decyzję, co z nią zrobić. My zaś mamy trzymać ją z dala od wszystkich, którzy chcieliby ją wykorzystać, by czynić zło. Jeśli podczas własnych podróży znajdziesz coś podobnego, musisz taką rzecz zdobyć równie umiejętnie, jakbyś kupowała artefakt

Jedi, i zabezpieczyć przy pierwszej sposobności. Nie dotykaj jej, nie zapoznawaj się z treścią. Przyznaj sama przed sobą, że jesteś zaciekawiona, ale pozwól, by to uczucie minęło. Chciałam, żebyś wyczuła ten artefakt w Mocy i potrafiła w przyszłości rozpoznać podobne, ale taki kontakt powinien być możliwie krótki. Istnieje wiedza, która nie jest warta swojej ceny.

Iskat chwilowo porzuciła temat i zajęła się zabezpieczaniem reszty ładunku, gdy Sember zasiadła w fotelu pilota. Choć znaleźisko wylądowało w sejfie, padawanka czuła, jak sięga na zewnątrz na ślepo niczym roślina bezmyślnie wyciągająca pędy w poszukiwaniu światła. Sember w pełni poświęcała się wyszukiwaniu artefaktów i katalogowaniu wiedzy Jedi, a teraz po raz pierwszy, odkąd podróżowały razem, opowiedziała się po stronie świadomej ignorancji.

Podczas wyprawy pozyskały liczne skarby i Iskat wyczuwała, że mistrzyni nie może się doczekać, aż zacznie pieczołowitą pracę nad ich analizą i katalogowaniem – pracę wykonywaną z upodobaniem i w samotności, przez co padawanka musiała znaleźć sobie inne zajęcie. Z tego, co Iskat wiedziała, niektórzy mistrzowie i padawani mieli serdeczne relacje, wypełnione śmiechem i miłymi słowami, ale Sember Vey była mistrzynią chłodną i często nie wywiązywała się z obowiązków mentorki. Na przemian popadała w obsesję nad pracą, zapominając o wszystkim innym, i w stan niecodziennego błęgiego spokoju. Choć Iskat wolałaby nawiązać z nią bliższą więź, rozumiała, że Sember otrzymała inne ważne zadania poza wyszkoleniem padawanki. Iskat sama miała czerpać nauki z obserwacji nietypowych umiejętności mentorki oraz z jej rzadkich porad. Była zdeterminowana, by zostać możliwie najlepszą Jedi mimo tego, iż mistrzyni...

Cóż, pomimo jej wad.

Iskat nie do końca wiedziała, dlaczego Sember w ogóle ją wybrała. Nie odczuwała, by istniała między nimi szczególna więź, ba, często się martwiła, że Sember niespecjalnie ją lubi.

– Co tak stoisz, Iskat? Zapnij się i przygotuj do medytacji – zabrała głos starsza kobieta, jakby dopiero zauważyła obecność dziewczyny na pokładzie.

– Tak, mistrzyni.

Iskat próbowała uspokoić myśli, gdy prom wznosił się łagodnie. Gdy znalazły się w nadprzestrzeni, odnalazła swoją poduszkę i umościła się na niej. Zamknęła oczy i skupiła się na sobie. Oplotła palcami amulet, który dostała od Sember, niewielki kaboszon z niebieskiego kamienia, mający jej pomagać w skupieniu. Odnosiła wrażenie, iż brodzi w strumieniu. Gdy popłynęła wraz z nim, czas przestał istnieć. Z początku medytacja przychodziła jej z trudem, ale Sember i pozostali mistrzowie byli zgodni, że jej podstawowym celem jako padawanki powinna być nauka, jak się uspokajać i nad sobą panować. Po tamtym incydencie z kolumną...

Nie.

Nie zamierzała do tego wracać.

Miała zrobić coś odwrotnego.

„Nie ma emocji – jest spokój” – upomniała samą siebie.

„Nie ma ignorancji – jest wiedza”.

„Nie ma pasji – jest równowaga”.

„Nie ma chaosu – jest harmonia”.

Gdy zaczęła medytować jako młodziczka, czuła się niepokojna i znudzona. Nosiło ją i była zdesperowana, by robić dosłownie cokolwiek, byle nie zbijać bąków. Jej energia okazała się tak chaotyczna, iż nawet cierpliwość Sember znalazła się na wyczerpaniu i mistrzyni oskarżyła ją, że celowo się jej stawia. Jednak mistrz Klefan Opus, dawny mentor Sember, osobiście zaangażował się w rozwój Iskat i przez wiele

poranków w Świątyni przesiadywał u jej boku, by mogła zanurzać się w spokoju, który on osiągnął po wielu dekadach. Krok po kroku uczył ją, jak osiągnąć ten sam poziom.

Bo mistrzowie Sember i Klefan mieli rację. Im bardziej Iskat zgłębiała więź z Mocą podczas medytacji, tym bardziej panowała nad emocjami. Ostatnio nie wpadała już w złość i była dumna z tego, ile osiągnęła. Sember nigdy nie komentowała jej postępów, ale Klefan tak, a Iskat to wystarczało.

Kolejne dni spędzały w ciszy, podróżując przez nadprze-strzeń ku zlokalizowanemu pośród Światów Jądra Bar'leth, gdzie jeden z ich ulubionych kupców obiecał im nietypowe znalezisko. Sember większość czasu poświęcała artefaktom za zamkniętymi drzwiami własnej kajuty, ale przygotowała dla Iskat napięty harmonogram zadań, które zmieniały się każdego dnia i między innymi obejmowały ćwiczenia z walki mieczem ze zdalniakiem, kalistenikę, lektury na temat flory i fauny, no i oczywiście więcej medytacji. Iskat zawsze najbardziej uwielbiała walkę i żałowała, iż nie może częściej prowadzić sparingów z własną mistrzynią zamiast z tym prostym urządzeniem, które już od dawna nie stanowiło dla niej wyzwania, ale wiedziała, że jej prośby trafiłyby w próżnię.

Od czasu do czasu dekoncentrowała ją obecność sithańskiego tekstu w sejfie, zupełnie jakby ten nudził się i domagał uwagi, ale Iskat go ignorowała. Myślała, czyby nie wspomnieć o tym Sember, ale nie chciała dawać mistrzyni żadnego powodu, by ta w nią wątpiła czy ją upominała. Tak naprawdę bywało najlepiej, gdy Iskat siedziała cicho i bez słowa robiła to, co sugerowała jej mentorka. Zresztą kto wie, czy nie był to kolejny test. W końcu mistrzyni prosiła ją, by stawiała opór nawoływaniom sithańskiego artefaktu. Porażka jedynie ujawniłaby kolejną słabość.

Gdy wreszcie opuściły nadprzestrzeń, system łączności statku zapikował, informując je o nadchodzącej wiadomości.

– Sember Vey, wiemy, że twoja obecna misja nie dobiegła jeszcze końca, ale musisz natychmiast powrócić do Świątyni na Coruscant – oznajmił mistrz Jedi Mace Windu. W niskim, nieznoszącym sprzeciwu głosie pobrzmiwał nietypowy pośpiech. – W związku z aktualną sytuacją misje bez kluczowego znaczenia zostały tymczasowo wstrzymane. Jesteś nam tu potrzebna.

Komunikat dobiegł końca. Sember westchnęła i zaczęła wprowadzać nowy kurs z myślą o trasie powrotnej do Świątyni.

– Wiesz, co się dzieje? – spytała mistrzynię Iskat.

– Wiem tyle, co ty – odparła spokojnie Sember, jakby otrzymana wiadomość nie zwiastowała niczego nowego czy ekscytującego. – Naprawdę zależało mi, by złożyć wizytę Gamodarowi. Twierdził, że znalazł coś wyjątkowego.

Nie znajdowały się daleko od Coruscant, więc Iskat miała jeszcze mniej czasu niż zazwyczaj, by przygotować się do porzucenia przepełnionego zadaniami milczenia i zanurzenia w kulturze Świątyni. Jak wszyscy padawani, i ona dorastała tam od maleńkości. Pamiętała wiele miłych momentów ze sparingów na miecze świetlne z mistrzem Yodą czy z wycieczek na inne planety z młodymi, buzującymi energią rycerzami Jedi. Ale potem, gdy miała trzynaście lat, doszło do tamtego incydentu z kolumną i od tamtej pory wraz z Sember niemal zawsze przebywały na misjach, i... A teraz zawsze czuła się dziwnie, gdy wracały do Świątyni. Nie to, by ktokolwiek zachowywał się niemiło, bo Jedi byli Jedi, ale Iskat zawsze odnosiła wrażenie, że pozostali padawani czują się nerwowo w jej obecności, a już szczególnie Charlin i Onielle, które doznały wtedy niewielkich

i tymczasowych obrażeń. Iskat bała się ponownego spotkania, choć teraz wszyscy byli o pięć lat starsi, podróżowali po galaktyce z własnymi mistrzami i – miała nadzieję – stali się nieco dojrzałsi.

Gdy Coruscant rośło w iluminatorze, a Sember kierowała statek ku Świątyni, Iskat zauważyła, że w pobliżu placówki zakonu panuje wyjątkowo wzmożony ruch. Musiały zaczekać, aż zwolni się lądowisko, a gdy opuściły trap, Sember oddaliła się pośpiesznie z sejfem na platformie repulsorowej. Iskat podążyła za mistrzynią, lecz ta obejrzała się zdziwiona przez ramię.

– No tak. Iskat. Muszę się stawić przed Radą. Jeśli zdołasz, spróbuj poćwiczyć walkę mieczem.

Iskat szła dalej za mistrzynią, teraz wyraźnie zaciekawiona. Posługiwanie się mieczem świetlnym było najmniej ulubionym przedmiotem nauk Sember i choć mistrzyni dołożyła starań, by jej podopieczna spędzała mnóstwo czasu ze zdalniakiem, nigdy nie zachęcała jej, by rozwijała wrodzoną pasję do walki. Gdy na początku szkolenia Iskat spytała ją o awersję do czegoś, co stanowiło integralną część szkolenia Jedi, Sember przypomniała uczennicy, że biegłość i zainteresowanie to dwie różne rzeczy – i na tym ucięła temat.

– Czemu akurat walka mieczem? – spytała dziewczyna. – Czemu teraz? Wysyłają nas na nową misję?

Sember szła przed siebie miarowym krokiem. Nie odwróciła się, gdy zabrała głos.

– Rozejrzyj się, padawanko. Wszyscy zostali ściągnięci ze swoich misji. Nie wyczuwasz tej aury pośpiechu? Buzującego oczekiwania? Stało się coś ważnego. A teraz idź poćwiczyć. Pamiętaj, by się skoncentrować i nie stracić nad sobą panowania. Zaufaj Mocy.

– Tak, mistrzyni.



Iskat ścisnęła swój amulet z niebieskim kamieniem i ruszyła ku ulubionej sali treningowej padawanów z jej grupy wiekowej. Zostawiła mistrzynię, by ta dostarczyła Najwyższej Radzie ich liczne znaleziska. Gdy sejf się oddalał, Iskat czuła, jak głos pradawnego tekstu staje się coraz cichszy. Miała nadzieję, iż Rada przechowuje takie przedmioty pod kluczem, a może nawet po prostu je niszczy. Czuła się nie-swojo z myślą, że coś takiego znalazło się tu, w Świątyni, w otoczeniu Jedi i dociekliwych malców. Ba, sama była go ciekawa, ale widziała, że ciemna strona jest kusząca i należy stawiać jej aktywny opór. Sember zawsze wyrażała się na ten temat jasno. Jedi nie powinni ulegać takim pokusom, a co dopiero świadomie ich poszukiwać.

Nie były w Świątyni od dawna, ale mało co się zmieniło. Sember miała rację – w korytarzach panował większy ruch. Jedi w brązowych szatach wyjątkowo szli pośpiesznym krokiem zamiast emanować dystyngowanym spokojem. Obsługa i droidy przemierzali się wśród nich z bagażami. Gdy Iskat zbliżała się do celu, dobiegł ją znajomy dźwięk buczących i ścierających się mieczy treningowych, rozbrzmiewający do wtóru szurania butów o kamienną posadzkę.

Zatrzymała się przy drzwiach. Teraz była starsza, sporo wyższa, a jej brązowe, misternie splecione włosy sięgały jej niemal do talii. Jej szata wydawała się nieco zbyt krótka, ale utrzymana w dobrym stanie, choć buty miała znoszone. Od lat nie widziała wielu kompanów z dzieciństwa, bo wszyscy rozpiezchli się po galaktyce w towarzystwie własnych mistrzów. No, oprócz tych, którzy postanowili odejść z powodu głupoty Iskat. Dziewczyna nie chciała do tego wracać.

Wyprostowała kołnierz płaszcza, ścisnęła amulet i zachęciła serca, by się uspokoiły. Wezbrały w niej niepożądane emocje – ekscytacja, zaniepokojenie, nawet strach. Emocje

niegodne Jedi, a przynajmniej takie, nad którymi powinni szybko zapanować. A jeśli jej umiejętności w walce okażą się liche? A jeśli straci nad sobą panowanie? A jeśli znów stanie się coś strasznego?

Zamknęła oczy i spróbowała się wyśrodkować.

„Nie ma emocji – jest spokój”.

„Nie ma ignorancji – jest wiedza”.

„Nie ma pasji – jest równowaga”.

„Nie ma chaosu – jest harmonia”.

Spokój nie przychodził jej łatwo. W porównaniu z innymi padawanami miała wrażliwsze zmysły, ale i bardziej intensywne i wybuchowe emocje. Często się zastanawiała, czy wszyscy Jedi z takim samym trudem utrzymują ten charakterystyczny spokój, czy może to Sember pokpiła sprawę i zapomniała przekazać jej coś ważnego, co innym przychodziło naturalnie. Zawsze czuła się zupełnie inna niż jej mistrzyni, tak opanowana, że czasami wydawało się, iż jest wykuta z kamienia. Iskat zaś czuła burzę emocji, zmienną niczym morze.

Nieważne. Była Jedi. Musiała odnaleźć spokój, choćby miała przyspilić go do ziemi i utrzymać w miejscu siłą.

Mistrzyni poleciła jej ćwiczenia, więc zamierzała ćwiczyć.

**GDY ISKAT PRZEKRACZAŁA PRÓG** sali treningowej, miała wrażenie, że robi wielkie wejście, ale nikt na nią nawet nie spojrzał. Pozostali byli zbyt zajęci sparingami, obserwowaniem walk i udzielaniem pomocnych rad. Ich wiek wahał się od trzynastu do może dwudziestu lat. Sami padawani, którzy jeszcze nie zostali rycerzami. Iskat знаła imię każdego z obecnych w sali i nie zdziwiło jej, że rozpoznała kilkoro członków własnego klanu młodzików. Istoty te dorastały u jej boku i wraz z nią ścierały się w Turnieju Jedi. Dziwnie się czuła z tym, że przez ten czas, gdy przebywali na misjach, wszyscy zdawali się niemal dorosnąć.

Natychmiast wyszukała wzrokiem swojego ulubionego kompana wśród padawanów, czarnoskórego Twi'leka o imieniu Tualon, o dwóch lekku okalających twarz. Podobnie jak ona, od Turnieju odbywał misję za misją z młodym i energicznym mistrzem, Nautolaninem Bavokiem Anshem. Tualon sporo podrosł. Jego dawniej pyzate policzki teraz stały się kościste, ale uśmiech miał przyjazny i szelmowski jak zawsze.

W przeciwieństwie do niektórych padawanów, nigdy nie okazywał strachu czy niepokoju w towarzystwie Iskat, zresztą wiele razy rano dołączał do niej w ogrodzie medytacyjnym, gdy siedziała przy ulubionym oczku wodnym, tym z rybami. Iskat stanęła przy nim, gdy kucał, opierając kościste łokcie o kolana, i z zainteresowaniem śledził walkę Charlin, różowoskórej Twi'lekanki, z Fvornem, małomównym Durosem, który niemal podwoił rozmiary, odkąd Iskat widziała go ostatnio.

– Charlin nie ma szans – zagaiła Iskat.

Tualon podniósł na nią wzrok. Pomarańczowe oczy płonęły mu jak węgielki. Uśmiechnął się, a Iskat zabiły mocniej serca.

– Może nie pod kątem masy, ale zawsze była szybka. Dopiero co wróciłaś?

– Tak, przed chwilą. Z Ringo Vindy. Wiesz, czemu wszystkich wezwali?

Pozostali w sali zasyczei, gdy Fvorn zadał potężny cios, ale Tualon nie odkrywał wzroku od Iskat. Skrzywił się.

– Według mistrza Ansha chodzi o coś bezprecedensowego, co nie wydarzyło się jeszcze za naszego życia. Potrzebujemy wszystkich Jedi, jakich zdołamy ściągnąć. Chodzi o jakieś zagrożenie ze strony separatystów. Jestem pewien, że dowiemy się wkrótce.

Przyglądali się walce przez dłuższą chwilę, ale wtedy Charlin zrobiła salto nad Fvornem i wylądowała, wyprowadzając cios, który okazałby się śmiertelny, gdyby walczyli prawdziwymi mieczami. Fvorn jęknął, skłonił się i wycofał z pola walki. Jego rodiański przyjaciel Zeeth poklepał go po ramieniu i rzucił:

– Następnym razem wygrasz.

Charlin obnosiła się zwycięstwem nieco bardziej, niż przystawało to Jedi. Zamachnęła się różowym pasiastym lekku i wyszczerzyła zęby.

Iskat poczuła coś w piersi, rozdrażnienie i może ukłucie zazdrości.

– Naprawdę poprawiła technikę – ocenił Tualon. Był pod wrażeniem. – Słyszałem, że podczas ostatniej misji podszkoliła się w sztuce walki zama-shiwo pod okiem jednych z najlepszych wojowników na Jedzie.

Nim mogła się powstrzymać, Iskat wystąpiła do przodu.

– Wiemy już, kto walczy w kolejnej rundzie?

Charlin spojrzała na nią i Iskat poczuła osobliwą satysfakcję na widok jej rozszerzonych ze zdziwienia zielonych oczu. Twi'lekanka zdradziła się na chwilę z prawdziwymi uczuciami, ale natychmiast zdusiła je w zarodku i uśmiechnęła się do Iskat jakby były przyjaciółkami.

– Nie, ale to sala ćwiczeń. Każdy może wziąć udział.

Iskat naprawdę chciała dobyć miecza świetlnego. Miał krótką rękojeść, nieco szerszą niż standardowa przez wzgląd na jej dłuższe palce, wykonaną z wypolerowanego ciemnoczerwonego drewna i zwieńczoną obrobionym zębem rekina firaksa. W porównaniu z elegancką, połyskującą chromowaną rękojeścią Charlin jej własna wydawała się dziwaczna i brutalna, ale Iskat była z niej dumna. Ma się rozumieć, że mistrzowie nie aprobowali ćwiczeń z prawdziwymi mieczami świetlnymi. Iskat wyciągnęła dłoń i Fvorn rzucił jej swoją broń treningową. Iskat lepiej radziła sobie z własną, ale już dawno nauczyła się obchodzenia z mniejszymi rękojeściami preferowanymi przez większość Jedi.

Charlin włączyła miecz treningowy i Iskat poszła w jej ślady. W sali zapadła cisza. Padawani wstrzymali resztę walk i zbrali się w kole, cisi i uważni. Iskat wzrosło tętno, gdy uświadomiła sobie, że nagle znalazła się w centrum spektaklu, ale zapanowała nad nieproszoną emocją, schłodziła ją spokojem, nad którym tak długo pracowała. Możliwie wyostrzyła

zmysły i świat wokół niej nabrał misternych szczegółów. Dostrzegła każdą nierówność posadzki, każdą barierkę, każdą broń, jaką mogłaby się posłużyć, gdyby nagle straciła obecność. Gdy ktoś inny doznawał silnej emocji, szczególnie oczekiwania, Iskat wyczuwała to w Mocy – nie żeby kiedykolwiek podzieliła się tym faktem z innymi, nawet z mistrzynią, która i tak trzymała ją na dystans. Nikt tutaj nie próbował kryć się z ekscytacją. Po tak długiej rozłące i przebywaniu w towarzystwie poważnych mistrzów wszyscy liczyli na dobrą rozrywkę, na to, że ich młodzieńcza pasja znajdzie jakieś ujście. Charlin była dumna i pewna siebie, ale i nieco przestraszona.

Iskat mogła to wykorzystać.

Przypomniała sobie z poprzednich sparingów z Twi'lekanką, że ta nigdy nie atakuje – raczej czeka cierpliwie, aż to przeciwnik wykona pierwszy ruch. Iskat zawsze korzystała z tej wiedzy, by zaszarżować bez zapowiedzi i zbić ją z tropu, ale tym razem czekała, krążąc ostrożnie i powtarzając ruchy Charlin. Mimowolnie wyszczerzyła zęby, gdy zobaczyła wahanie na twarzy Twi'lekanki, dotąd pewnej, że jej sparingpartnerka obierze sprawdzoną strategię. Mistrzynie Vey nie walczyła z Iskat od miesięcy i dziewczyna uświadomiła sobie, że jej tego brakowało. Tęskniła za możliwością doskonalenia umiejętności w starciu z przeciwnikiem, jakby ostrzyła klingę o oselkę. Im dłużej powstrzymywała się od ataku, tym większą niepewność zasiewała w Charlin.

– Niczego nie zrobisz? – spytała sfrustrowana Twi'lekanka.

– Przecież robię. A ty nie?

– Jeszcze nie postanowiłam.

Charlin nie wytrzymała. Zaszarżowała, wyprowadzając klasyczny atak, a Iskat bez trudu go sparowała. Twi'lekanka zdradzała się z ruchami, a choć wyraźnie trenowała i stawała się coraz lepsza, najzwyczajniej nie była urodzoną

wojowniczką. Wszystkie ataki Charlin wywodziły się ze skostniałych form, które ćwiczili aż do znudzenia, a jej kreatywność w walce ograniczała się do tego, co zostało jej wpojone na siłę. Iskat parowała kolejne pchnięcia i cięcia ze spokojem, tracąc na to możliwie mało energii.

Było oczywiste, że w Charlin narasta zniecierpliwienie i zmęczona Twi'lekanka zaczyna tracić formę. Iskat się nią bawiła – a Charlin o tym wiedziała, przez co stawiała się nie-dbała. Gdy następnym razem próbowała przebić się przez zasłonę przeciwniczki, Iskat przeskoczyła nad ostrzem i wy-prowadziła cios w połowie salta, o włos – i przez grzeczność – unikając wrażliwego lekku.

– Koniec – oznajmiła, gdy wylądowała lekko na posadzce.

– To tylko draśnięcie – argumentowała Charlin. Zacisnęła zęby. Musiała zarobić bolesnego siniaka. Iskat go widziała – jaśniejszy różowy obrzęk na czubku głowy.

– Gdybyśmy walczyły prawdziwymi mieczami świetlnymi, byłabyś poważnie ranna lub martwa.

Charlin spiorunowała ją wzrokiem. Jej policzki przybrały niemal purpurową barwę.

– Jeszcze nie skończyłam.

– Zgodnie z zasadami to już koniec.

Onielle stanęła obok najlepszej przyjaciółki i uruchomiła własny miecz treningowy. Dziewczyna rasy ludzkiej miała rude włosy i piegi. Iskat wyczuwała, że próbuje okiełznać własną niecierpliwość. Jej policzki były równie różowe co Charlin.

– To ja zawalczę w następnej rundzie.

Iskat skłoniła głowę i uniosła broń.

– Tak jak wspomniała Charlin. Każdy może wziąć udział.

Onielle nie dorównywała poprzedniczce gracją w walce, ale jej mistrz dobrze ją wyszkolił i odkąd Iskat ostatnio ją

widziała, ataki dziewczyny polepszyły się i stały bardziej zawzięte. Miała teraz dłuższe ręce, co zapewniało jej świetny zasięg. Onielle natychmiast podjęła atak. Minęła pełna furii i zdziwienia chwila, nim Iskat przyzwyczaiła się i odnalazła własne tempo.

Ależ tęskniła za tym aspektem szkoleń. Gdy trzymała w dłoni broń, a w zasięgu wzroku miała przeciwnika, czuła, że naprawdę żyje, jest skupiona i nawiązała neutrudnioną więź z Mocą, co w drodze medytacji często osiągała dopiero po wielu godzinach. Odnosiła wrażenie, że niemal wyczuwa przyszłe kroki przeciwniczki, jakby wiedziała, iż Onielle zastosuje konkretną kombinację, którą ćwiczyli z mistrzem Yodą. Pozwalała, by jej ostrze parowało uderzenia naturalnie i z właściwą siłą.

– Dobra jest – dobiegł ją czyjś szept.

Obserwujący nie podnosili głosów, ale nikt w sali nie orientował się, jak bardzo wyostrzone są zmysły Iskat. Sember wiedziała, co było jednym z powodów, dla których zawsze zabierała ze sobą uczennicę, gdy musiała się z kimś targować. Iskat polegała na ostrym wzroku, czułym węchu i wrażliwym słuchu, by oceniać oferowane artefakty. Inni padawani nie mieli o tym pojęcia.

– Zawsze dobrze władała mieczem świetlnym. Po prostu mam nadzieję, że znów nie straci nad sobą panowania...

– Jedi nie powinni się wściekać. Czy to dlatego mistrzyni Vey ciągle wylatuje z nią na te długie misje?

– Ma to sens. Byłeś tam, gdy kolumna...

– Tak, tuż obok. Ledwie jej uniknąłem...

– Pomyśleć, że się przyjaźniły. Biedna Tika.

Dźwięk tego imienia wytrącił Iskat z równowagi. Jakby pływała zadowolona w Mocy, po czym nagle musiała zerwać się z potopem, z falą, uderzającą w nią kolejnymi



napierającymi wspomnieniami. Ścisnęła amulet, walcząc jednorącz, poszukując chłodnej, niebieskiej więzi, obietnicy spokoju, ale ta lina ratunkowa okazała się niewystarczająca, by powstrzymać stare uczucia, z którymi tak długo i usilnie się godziła albo które przynajmniej tłumiała.

Wychodziło na to, że pomimo ciężkiej pracy pozostawały silne jak zawsze.

Kompletnie niepomna zgiełku w głowie i ciele Iskat, Onielle próbowała wyprowadzić dwuręczny cios. Iskat przechwyciła go ostrzem, uderzeniem buta w żołądek odrzuciła dziewczynę do tyłu, po czym sama zadała cios od góry, a ten sprawił, że przeciwniczka krzyknęła z szoku. Miecz treningowy przejechał dziewczynie po szacie na piersi, gdy Onielle leżała na ziemi z rękoma przed twarzą i odrzuconą bronią.

Iskat stanęła nad nią i skierowała ostrze w kierunku jej gardła, na tyle blisko, że dziewczyna aż się wzdrygnęła.

Silne dłonie złapały Iskat za ramiona i odciągnęły ją do tyłu.

– Iskat, dość – odezwał się Tualon.

Gdy usłyszała jego głos dobiegający z tak bliska, zamarła i upuściła miecz, uświadomiwszy sobie, co najlepszego zrobiła. Nie to, że Jedi krzywili się na wygraną, ale jej atak był niepotrzebnie brutalny, co zdecydowanie wykraczało poza kodeks – kodeks, którego zapisów Iskat się trzymała i w który wierzyła od maleńkości. Ogarnęła ją fala wstydu, że tyle osób widziało jej kolejny błąd.

Od czasu Tiki i kolumny jej jedynym celem stało się to, by nauczyć się kielznać emocje i panować nad więzią z Mocą. Musiała być łagodną, pogodną rzeką, nie gwałtownym wodospadem, a mimo to podczas pierwszej od lat wizyty w sali treningowej znów o mało co do tego nie doszło. Znów omal nie straciła nad sobą panowania.

– Przepraszam – wydukała. – Dziękuję, Tualonie.

Przynajmniej powstrzymała się przed ucieczką. Odstąpiła od kolegi i z całą godnością, jaką była w stanie przywołać, spokojnie wyszła z sali, powstrzymując łzy.

Jedi nie powinni trzymać się kurczowo złości. Nie powinni robić rzeczy przynoszących wstyd. Nie powinni z tego powodu płakać. A przecież Iskat nade wszystko chciała zostać przykładną Jedi. Całe życie poświęciła na szukanie spokoju i opanowania, których od niej wymagano. Wypełniała prośby mistrzyni z radosnymi sercami, regularnie medytowała, zachowywała dobre samopoczucie i starała się zastępować ciężkie, kurczowo trzymające się jej emocje dobrymi uczynkami i intensywną nauką.

A teraz w domu, pośród kompanów, poległa na całej linii.

Natychmiast udała się do kwatery mistrzyni i zapukała do drzwi. Usłyszała dobiegające z wewnątrz stłumione szmery i po dłuższej chwili otworzyła jej zziębiona Sember.

– Wejdz.

Iskat wkroczyła do małego, schludnego pomieszczenia. Sember zamknęła drzwi i stanęła przed szafą.

– Mistrzyni, w sali treningowej stało się coś złego. Ja... znów to poczułam. – Iskat spuściła głowę.

Sember zaczerpnęła głęboko tchu i wypuściła powietrze przez nos. Iskat podniosła wzrok i ujrzała w oczach mentorki ból i rozczarowanie.

– Co się stało?

Opowieść w większości była prawdziwa. Iskat pominęła jednak wzmianki o licznych emocjach, których, jak wiedziała, nie powinna odczuwać tak głęboko, a które tak usilnie próbowała tłumić. Skupiła się na ferworze walki, opuszczając fakt, że to ona sama do niej doprowadziła i z radością prowokowała przeciwniczkę.

– Dobrze sobie radziłam, aż ktoś wspomniał o Tice... – Zamilkła i znów spojrzała starszej kobiecie w ciemne oczy.

Sember nigdy nie była mistrzynią serdeczną i wyrozumiałą ani też żartującą i wyluzowaną. Była odległa, skupiona na innych sprawach, tak letnia, że niemal chłodna, jakby zamieszkiwała inną, o wiele bardziej spokojną płaszczyznę rzeczywistości, a jej padawanka stanowiła dla niej tylko przeszkodę. Iskat często wyczuwała z jej strony drobne fale, emocje, które starsza kobieta usiłowała przed nią ukrywać – rozdrażnienie pytaniami, przerywającymi jej pracę, jasne, ale też ubolewanie i swego rodzaju smutne pragnienie. Wiedziała, że Sember jej nie pocieszy, nie wesprze i nie pomoże w zmaganiach, ale wiedziała też, iż mistrzyni jest szczerą i chce, by jej podopieczna odniosła sukces.

– Walki często wywołują w nas emocje, które poza nimi jesteśmy w stanie utrzymać w ryzach – powiedziała wreszcie Sember. – Walka, nawet taka nie na poważnie, pozostaje walką. To taniec między życiem i śmiercią. Każde z nas otrzymało niepowtarzalne dary i zмага się z innymi wyzwaniem. Tak się składa, że w twoim przypadku mowa o jednym i tym samym. Twoja więź z Mocą jest zarazem silna i trudna do opanowania, ale nie jest to niemożliwe. Dojście do mistrzostwa to wyzwanie na całe życie. Bardzo się rozwinęłaś, ale pod wieloma względami pozostajesz dzieckiem.

– Mistrzyni, tak usilnie próbuję...

– Jak skwitował to mistrz Yoda, gdy byłam znacznie młodsza, rób albo nie rób. Nie ma próbowania. – Sember posłała jej delikatny i niemal szczerzy uśmiech.

– Ale jak? Więcej medytacji? Kolejny amulet? Tak bardzo chcę stać się lepsza, ale czuję się tak, jakby coś we mnie było zepsute.

Mistrzynie Sember złożyła dłoń na jej ramieniu w rzadkim geście życzliwości.

– Nie jesteś zepsuta. Wszyscy jesteśmy istotami niedoskonałymi, łaknącymi oświecenia. Po prostu musisz go łaknąć nieco silniej niż większość.

Iskat przytaknęła.

– Spróbuję. To znaczy: tak zrobię. Będę pracować pilniej.

– Jestem tego pewna. – Sember westchnęła i się wyprostowała. – Ale teraz nie pora na medytację. W Świątyni panuje niepokój. Nic dziwnego, że w sali treningowej tak buzują emocje – wy, młodzi, też podskórnie wyczuwacie zmianę. – Sember na krótko złożyła dłoń na rękojeści miecza. – Iskat, wezwano nas tutaj, bo jesteśmy potrzebne. Wysyłają nas na Geonosis, aby uratować Obi-Wana Kenobiego. Został zaatakowany...

– Przez separatystów – dokończyła Iskat, przypominając sobie niedawne słowa Tualona.

Sember przytaknęła.

– Separatyści połączyli siły z Federacją Handlową i hrabią Dooku. Powołali armię droidów. Wyruszamy wkrótce. Będziesz w stanie wykazać się odpowiednim poziomem opanowania podczas misji ratunkowej, która może się wiązać z prawdziwym niebezpieczeństwem?

– Tak, mistrzyni.

Iskat poczuła się podniesiona na duchu. Jasne, przez ostatnich parę lat odbyła liczne misje z Sember, ale wszystkie były spokojne – ot, chodziły i robiły zakupy. Niby miało to ogromne znaczenie dla zakonu, ale niespecjalnie ciekawiło Iskat. Z drugiej strony to zadanie zapowiadało się ekscytująco. A to chyba nic złego, że ekscytowała się możliwością czynienia dobra w galaktyce?

No i co to za dziwna misja – wezwali wszystkich dostępnych Jedi, by uratować jedną osobę? Obi-Wan zawsze był dla

niej miły, gdy nadchodziła jego pora, by nauczać młodzików, ale on dla każdego był miły. To dokładnie taki mistrz Jedi, jakiego sama by dla siebie wybrała – o wielkiej wiedzy i równie wielkich umiejętnościach, ale o przyjaznym usposobieniu i skory do zachęt i zasłużonych pochwał. Poczwała się dumna, że weźmie udział w akcji, która miała zapewnić mu bezpieczeństwo.

– Leć, padawanko. Przygotuj się do podróży. Wyruszamy o zmierzchu.

Iskat skłoniła głowę i postąpiła zgodnie z instrukcjami. Po drodze nie wpadła na żadnego z padawanów. Podejrzewała, że ci nadal przebywają w sali treningowej i ją obgadują. Mogła jedynie mieć nadzieję, że nadchodząca misja okaże się krótka i skuteczna, a potęga Jedi czym prędzej położy kres zagrażającej Republice armii droidów. Wkrótce wraz z Sember wrócić na pokład statku, gdzie będzie mogła ze wzmożoną siłą poświęcić się poszukiwaniom spokoju w Mocy, choć ten obecnie zdawał się jej nieuchwytny.